

Mahanoro, dnia 19 sierpnia 1981 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!  
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

W poprzednim liście opisałem moje pierwsze wrażenia z pracy misjonarza poza misją. Obecnie pragnę podzielić się problemami, które nasunęły mi się podczas drugiej, trzynastodniowej wyprawy. Towarzyszyłem włoskiemu Montfortenowi, Ojcu Piotrowi, którego tu nazywamy Pierino w odróżnieniu od innego Ojca Piotra, nazywanego Piero. Odwiedziliśmy 13 wiosek, maszerując łącznie 22 godziny.

Bogatą w przeżycia była niedziela, 5 lipca. W sobotę tylko przechodziliśmy przez pewną wioskę, w której nie zamierzaliśmy się zatrzymywać. Ale spotkaliśmy tu dużo młodzieży przybyłej na jakieś święto i dlatego powróciliśmy do nich, aby przed niedzielnym przygotowanym przedstawieniem odprawić Mszę Świętą. Stół służący za ołtarz był umieszczony na scenie. Katolicy zmieścili się obok ołtarza, inni siedzieli w ławkach na widowni. Po Mszy Świętej posłuchaliśmy kilku piosenek i pieśni śpiewanych na cztery głosy przez młodzież tańczącą w rytm melodii. Urozmaiceniem jednej z piosenek były chusteczki powiewające w prawej ręce. Zanim rozpoczęło się „prawdziwe” przedstawienie, byliśmy już w drodze powrotnej do wioski, w której nocowaliśmy. Ale nie od razu doszliśmy. W drodze zatrzymano nas w „protestanckiej” wiosce, zaproszono do chaty, poczęstowano ryżem z suchym kakao, ofiarowano 2 kg ryżu i kopertę z pieniędzmi honorując nas za przyjęcie zaproszenia. Zastanawia mnie, dlaczego wspólnota ewangelicka nas przyjęła i ugościła? Kiedy będzie okazja jeszcze raz z nimi się spotkać? Pastor przybywa do nich raz na 2-3 lata, więc wątpię, aby ci ludzie modlili się regularnie w każdą niedzielę. Ale dali dowód, że problemy religijne nie są im dalekie.

Wreszcie w wiosce, w której zatrzymaliśmy się zgodnie z planem, o godz. 15-ej rozpoczęliśmy Mszę Świętą, którą mieliśmy odprawić rano. Dziwna to wspólnota katolicka. Nikt nie przystępuje do Komunii Świętej, ani jedna osoba nie jest ochrzczona i nieprędko ktoś będzie ochrzczony, skoro nikt nie uczy się katechizmu. Ale z zapałem budują kościoł! Wybrali piękne miejsce na wzgórzu przy rzece. Zastanawiam się, co można by zrobić dla tych ludzi, aby włączyć ich w życie sakramentalne? To mój drugi problem z tej wyprawy.

W jednej wiosce ludzie zorganizowali się we wspólnotę katolicką, to znaczy, że tam jeszcze nigdy nie zachodził misjonarz i nie było „funkcjonariuszy”. Katecheta z sąsiedniej wioski nauczył tych ludzi uczestniczyć we Mszy Świętej i śpiewali już bardzo ładnie. Doszło do wyborów katechety. Kandydaci postawili swoje nakrycia głowy i każdy z chrześcijan wrzucił kartkę do jednego z trzech kapeluszy. Katechetą zostawał ten, w którego kapeluszu było najwięcej kartek. I on od tej pory będzie prowadził niedzielne spotkania modlitewne bez księdza, uczył katechizmu, przygotowywał innych i siebie do Chrztu Świętego, a wraz z prezydentem katolickiej wspólnoty będzie kierował budową kościoła. Praktycznie potrzebne są dwa warunki, aby kandydat mógł podstawić swój kapelusz na losy: musi umieć czytać i zgodzić się na taką funkcję, która jest mało zaszczytna, a wymaga dużo czasu i trochę umiejętności.

Podstawą wyżywienia ludzi jest ryż, właściwie bez przypraw i witamin, jedzą go na bananowych liściach, chociaż misjonarzowi podają talerz, łyżkę i widelec. Bardzo rzadko spotyka się ogródki z jarzynami i warzywami. Jaki jest obowiązek misjonarza w tej dziedzinie?

Zwiedzałem szpital w brusie. W dużym budynku jest 6 łóżek, spora gromada ludzi przed pokojem lekarza, przeważnie matki z dziećmi. W jednej z sal kobieta przyjmuje kroplówkę, otacza ją tłum ciekawskich. Chora nie ma ani powietrza, ani spokoju. Na innej sali są metalowe łóżka bez chorych i bez materacy. Rodzina przynosząc chorego musi przynieść także materac, koc, prześcieradło (o ile chory używa, a rodzina ma), poza tym bliscy przygotowują posiłki, których szpital nie zapewnia. Widziałem też lekarza, który z czterema tragarzami przechodzi przez wioski zapobiegawczo szczepiąc dzieci. Ślady takich szczepień są dobrze widoczne na rękach. Nie ma możliwości szybkiego dowiezienia chorego na salę operacyjną odległą od tej

wioski około stu kilometrów w Vatomandry. Trzeba przejechać lub przejść pięć rzek bez mostów.

Misjonarz spotyka się zazwyczaj z chrześcijanami trzy razy do roku, to bardzo rzadko. Ale czy przy większej ilości misjonarzy na tym samym terenie można by częściej ich odwiedzać? Wspólnota katolicka jest zobowiązana przyjąć misjonarza, dać jeść, dom do spania, miejsce do odprawienia Mszy Świętej, jeśli nie ma kościoła. Dużo czasu zajmuje zebranie i modlitwy! Wreszcie obowiązkiem wspólnoty jest przenieść bagaż misjonarza do sąsiedniej wioski, co tragarzowi zajmuje 1-5 godzin w jedną stronę.

Malgaska rodzina nie jest trwała. Może jest to związane z lękiem kobiety, aby nie umrzeć z dala od rodzinnej wioski, w której jest grób jej przodków? Odnoszę wrażenie, że ich małżeństwo jest „wypożyczeniem” kobiety należącej do jednej szerokiej rodziny przedstawicielowi innej rodziny w celu urodzenia i wychowania jego dzieci. Rodzice też decydują o małżeństwie, zwłaszcza ich córki, która już w wieku dwunastu lat zostaje przeznaczona na żonę określonego młodzieńca, chociaż nie musi jeszcze do niego się przeprowadzić. Po prostu uważa się powszechnie, że małżeństwo jest zbyt poważną sprawą, aby powierzać ją młodym, niedoświadczonym, skoro potrzeba tu dużo roztropności. Różnica między przygotowaniem zaślubin w Polsce i na Madagaskarze sprowadza się dla mnie w takich przeciwstawnych obrazach. Na Madagaskarze rodzice mówią do swojej córki: „dziś pójdziesz do swego męża, który mieszka w wiosce...”. W Polsce zaś młodzi mówią swoim rodzicom: „Dziś w południe idziemy do urzędu stanu cywilnego, po południu mamy ślub w kościele, a potem idziemy na wesele do restauracji Niespodzianka”. Co jest lepsze? Dawniej dziewczęta nie buntowały się i rozwody były nieznanne do czasu przybycia Europejczyków. Słowo „rozwód” po malgasku jest złożeniem dwóch słów: „dzięki” oraz „żono” lub „mężu”. Po malgasku słowo nie ma gramatycznego rodzaju i ten sam wyraz może znaczyć tak żonę, jak męża. Nieraz dwoje ludzi łączy się tylko na siedem miesięcy, gdyż tyle czasu potrzeba do zasiania i zebrania ryżu, którym się dzielą, mam nadzieję, że sprawiedliwie, odchodząc bez żadnych zobowiązań. W pojedynkę trudno byłoby uprawiać pole. Tego problemu nie można pominąć milczeniem.

Na misji znajdują się aparaty filmowe, rzutnik, materiały katechetyczne i duszpasterskie. Jednakże nie można wyświetlać nawet przeźroczy na wioskach. Ich ciężar nie pozwala na włożenie aparatury do bagażu, ponieważ brak prądu poza miasteczkiem. Nauka pieśni odbywa się wieczorem przy malgaskich kagankach naftowych, a przy takim świetle czytanie też jest bardzo uciążliwe.

Oprócz problemów zasadniczych mamy też drobne, indywidualne, czy osobiste. Rzeczy z tworzywa sztucznego nie mogą pozostawać przez noc w miejscu dostępnym dla gryzoni. Okulary przeciwsłoneczne wieczorem muszą być włożone do koszyka i zabezpieczone tak, aby szczur lubiący oprawki nie skosztował ich nocą. „Skosztowane” przez szczura okulary w ciągu dnia raniłyby skórę twarzy i nie można byłoby z nich korzystać. Pewnej nocy takie stworzenie przegryzło mi sznurek przytrzymujący moskietere. W wielu wioskach pluskwy szukają schronienia w kocach i moskietarach, zwłaszcza w szwach łatwo im się schować. Pewnego dnia Ojciec Pierino miał dziewięć pcheł piaskowych w swoich stopach, choć podobno to nie jest rekord. A już pisałem, że trudnym problemem jest wyleczenie nawet drobnych skaleczeń.

Podziwiam chód Malgaszów. Na błotnistych ścieżkach nie ślizgają się, jakby ich stopy były nasycone jakimś preparatem. Podobnie jest z przechodzeniem po malgaskich mostkach „zbudowanych” z nieociosanych okrągłaków obficie pokrytych gliną i błotem, bez poręczy, a mimo tego nie widziałem, aby którykolwiek się poślizgnął albo przynajmniej zwolnił kroku. Nie rozumiem też, dlaczego czterech ludzi przeszło przede mną bez przygody, a gdy ja postawiłem nogę na jednym z pięciu okrągłaków leżących gęsto obok siebie, zdążył się obrócić, zanim pomyślałem, że coś takiego może się zdarzyć. Skutek: usiadłem na mostku z nieco podrapaną nogą tkwiącą pomiędzy okrągłakami.

Mocny kij daje możliwość spokojniejszego przejścia przez tereny błotniste, zwłaszcza na pochyłościach. Pierwszego dnia, na początku drogi, nasz przewodnik uciął swoim dużym nożem kij i podał mi. Zamiast podziękować wypowiedziałem w języku polskim jedno słowo: „krew!” i zreflektowawszy się dodałem to samo słowo po francusku. Powiedziano mi, że jest to „czerwona

woda” z drzewa. Bo ja myślałem, że ktoś się skaleczył przygotowując dla mnie „laskę”. Już czytałem, że podczas sądów każą pić „czerwoną wodę” i winny przestępstwa dostaje mdłości. Czy to jest ta „woda prawdy”? Na razie nie mogłem się tego dowiedzieć, ale wątplię. Przecież trucizny by mi nie podali. O pierwsze doświadczenia jestem bogatszy od Ojca Romana, który - niestety - nie mógł iść na zaplanowany obchód z powodu choroby, ale wkrótce towarzyszył Księdzu Biskupowi udającemu się do misji w Masomeloka.

Niejeden raz życie spletało mi figła, nieraz bardzo dowcipnego, ale takiego się nie spodziewałem. W dniu 26 czerwca odprawiłem Mszę Świętą we własnej intencji, jak co roku, w rocznicę moich Święceń Kapłańskich. Po śniadaniu przyglądając się z misyjnej werandy na maszerującą w pochodzie młodzież uświadomiłem sobie, że Madagaskar obchodzi dwudziestą pierwszą rocznicę uzyskania niepodległości. Ja zaś obchodzę dwudziestą pierwszą rocznicę Święceń Kapłańskich. I musiałem przyjechać aż poza Równik, aby się o tym dowiedzieć.

W połowie lipca znów przeszedłem po nieznanym jeszcze terenie odwiedzając siedem wiosek. Schudłem dalsze 3 kg, ale to szybko nadrabiam w domu tak, że wciąż ważę przynajmniej 84 kg. Nie mam licznika kilometrów przy nogach. Było to przynajmniej 12 godzin marszu. Tutaj ze względów praktycznych drogi nie liczy się na kilometry, tylko na godziny. Ten sam odcinek przechodzi się w dwie godziny przy słonecznej pogodzie i przez przynajmniej trzy godziny w deszczu. Tym razem odwiedzaliśmy wioski leżące nad dużą rzeką Mangoro, więc gór było mało, droga łatwa. Jeden raz zbłądziliśmy i to wtedy, gdy nam się spieszyło. Po prostu weszliśmy na szerszą ścieżkę, która wkrótce rozgałęziła się na trzy. Wybraliśmy prawą, którą doszliśmy - na szczęście - do jakiegoś domku w lesie i tam powiedziano nam, że „wygodną ścieżką nie należało iść”, a zaraz za wioską skręcić w kierunku rzeki. Pokazano nam inną ścieżkę jeszcze bardziej na prawo i po 15 minutach byliśmy na właściwej, którą szliśmy poprzedniego dnia w kierunku przeciwnym. A spieszyliśmy się niepotrzebnie, gdyż tragarze przynieśli nasze rzeczy za półtorej godziny, chociaż nie zabłądzili. Bez zeszytów Ojciec Pierino nie chciał rozpoczynać zebrania z katechetami. W innej wiosce zastaliśmy tylko rodzinę pilnującą wioskę, a tacy dyżurujący stróże stawiają sobie przed domem tablicę z informacją „policja”. Nie po raz pierwszy w tej wiosce ludzie nie czekali na misjonarza. Dlatego nie można było im wierzyć, że list z programem do nich nie dotarł. Do tej wioski misjonarz postanowił przyjść dopiero po okazaniu przez nich znaku dobrej woli. przysłał na misję w Mahanoro wiadomość, że zbudowali kościół, czyli mały domek, w którym mogą się zbierać na niedzielne modlitwy. Trzeba być wyrozumiałym i dobrym, ale nie można pozwolić na lekceważenie „tego, co do Boga należy”.

W sierpniu odbyłem dwie wyprawy misyjne samodzielnie, aby zmusić się do wysiłku porozmawiania z chrześcijanami. Nauczyłem się powitania i pożegnania, a także jednego zdania po malgasku „jestem uczniem i nie jestem zdolny mówić po malgasku”. A ludzie są ciekawi i chcieliby wiedzieć jak najwięcej. Ja zaś mogę tylko odczytać kazania przygotowane w domu i przetłumaczone na język malgaski, a potem sprawdzone i poprawione przez kogoś, kto dobrze zna ten język. Zdarza się, że towarzyszący mi katecheta zna język francuski i wtedy jest już łatwiej. Dzieci wszędzie próbują mnie uczyć, chociaż ogromnie się boją. Zdaje mi się, że wynika to z dwóch przyczyn. Kultura malgaska nakazuje okazywać wielki szacunek dla starszych, zwłaszcza podróżnych, zaś francuscy misjonarze chcieli uszanować tę rodzimą tradycję i z dziećmi niemal nigdy nie rozmawiali.

Inny był krajobraz, dużo ryżowisk, liczne mostki i bardzo śliskie gliniaste ścieżki. W wielu wioskach są sklepiki, do których towary donosi się na plecach lub dowozi łodziami i pirogami. Przy zarośniętej drodze są słupki odmierzające kilometry. Przy jednym z nich stał nawet samochód marki „citroen”, którego od trzech lat chroni przed słońcem zadaszenie z liści. Nie ma nikogo, kto zająłby się zbudowaniem trzech mostów, które umożliwiłyby wyprowadzenie tego samochodu. Na powyższe tematy dyskusje są zawsze bardzo ożywione, ale na razie nie dostrzegam żadnych skutków takich zebrań.

Z kroniki naszego życia należy odnotować jeszcze imieniny dwóch Janów. Już dnia 19 czerwca Mszę Świętą koncelebrowaliśmy po francusku, gdyż przyłączył się do naszej piątki Ojciec Carlo Berton, włoski Montforten, który zatrzymał się u nas w drodze do Marolambo. Jako prowincjał troszczył się, aby zaaranżować nasze osiedlenie się w tej misji najdalszej od

biskupiego miasta Tamatawy. Na drugi dzień w trójkę (dwóch polskich Oblatów i Włoch) pojechali naszym land-rover'em zabierając ziemniaki, warzywa, rzeczy osobiste i 150 kg przesyłek pocztowych. Ojciec Jan pojechał do Ilaka i tak już nawet samodzielnie odwiedza katolickie wspólnoty. W Mahanoro pozostałem z Ojcem Romanem i tutaj będziemy odbywali staż misjonarski, czyli obserwowaliśmy pracę doświadczonych misjonarzy.

Zabieram ze sobą tylko dwa kazania i czytam to samo w każdej wiosce. Jedno z moich kazań z pewnością nie było dobre, gdyż podczas sjiesty po obiedzie szczur tylko skosztował, ale nie skończył, nie zdołał zjeść całego. Całe szczęście, bo gdyby mu lepiej smakowało, nie byłoby kazania w tej i w dwóch następnych wioskach. Powiedziałem katechecie, że do brusu muszę brać ze sobą kota, bo szczury są wszędzie, w każdym domu. Gryzą wszystko, co jest na stole. Jeden wlaź mi na materac pod moskietere, ale to była moja wina, ponieważ wieczorem moskietery nie podłożyłem starannie pod materac. W innym domu mieszkalem z nietoperzami, które przeskadzają w nocnym odpoczynku także ze względu na „zapach”.

Chrześcijanie organizują święta i wtedy przychodzą też chrześcijanie z sąsiednich wiosek. Niektórzy szli nawet przez cztery godziny. W wiosce odległej 45 km od Mahanoro kościół okazał się za mały i miejscowi chrześcijanie wokół kościoła zrobili zadaszenie z blachy, aby modlący się na zewnątrz nie stali w słońcu. Potem przed kościołem odbyła się giełda przyniesionych produktów: żywych kurczaków, wyplatanych koszyków, mat, ryżu, kawy, trzciny cukrowej... Uczestnicy wysoko podbijali cenę wśród oklasków rozbawionych uczestników. Ojciec Pierino odprawiał w innej wiosce i ja miałem wyrzuty sumienia, że przybyli chrześcijanie wysłuchali tego samego kazania, gdyż u nich byłem jeden lub dwa dni wcześniej.

Ze zwierząt zasługują na uwagę liczne psy, które nie atakują ludzi, są tak leniwe albo głodne, że rzadko który szczeka. Ludzie nie chodzą chętnie z psem, jakby się wstydząc. Gdy towarzyszący mi katecheta szedł z psem, przed wioską psa przepędzał od siebie, a przyzwyczajony do tego czworonożny towarzysz okrążał wieś i czekał na nas po przejściu zabudowań. Raz do roku przeprowadza się „psia” akcję rozkładając zatrute mięso w wioskach w celu zlikwidowania bezpańskich psów. Nasz pies został uwiązany na cały tydzień, a w kilka tygodni później zdechł na wściekliznę. „Psia akcja” jest konieczna, gdyż nie ma szczepień przeciw wściekliznie, przynajmniej ja nie spotkałem takich szczepionek ani akcji bardziej humanitarnej, niż podkładanie trucizny.

Przyjaciołom Misji dziękuję za cierpliwość i doczytanie do końca tego listu.

*Z serdecznym pozdrowieniem  
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej  
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. Czy dobicie męczącego się (np. po zjedzeniu podłożonej trucizny) bezpańskiego psa jest dobrym uczynkiem? A jeśli uważasz, że tak, to mi napisz, czy zrobił(a)byś takie dobre uczynki? Są tacy i to wcale ich nie jest mało, którzy nie byliby w stanie dokonać takiego dobrego uczynku, ponieważ bardzo kochają zwierzęta. Dobry uczynek nieraz bywa bardzo trudny.

\* \* \* \* \*